



GDZIEŚ W MORDOWARZE

Teatr Ateneum: Stanisław
Ignacy Witkiewicz — SONATA
BELZEBUBA, CZYLI PRAWDZI-
WE ZDARZENIE W MORDOWA-
RZE. Reżyseria: Wanda Laskowska
Scenografia: Zofia Pietrusińska.
Muzyka: Włodzimierz Kotoński. U-
kład tańców: Jagienka, Zychówna.

68/69

W mieszkaniu jednego ze swych licznych znajomych zjawiał się o świcie Witkacy. Nagle, bez zapowiedzenia. W garniturze uszytym z jaskrawo czerwonego materiału. Gospodarz nawet nie mrugnął powieką. Witkacy kręcił się niespokojnie. W pewnej chwili nie wytrzymał:

— Jak to? Więc ty niczego nie zauważyłeś?

się sadzą.

Witkacy zerwał się oburzony.

— To są ohydne, warszawistowskie żarty!

I znikł tak samo niespodziewanie jak się pojawił.

Inscenizator przedstawienia w Ateneum nie zauważył barwy utworu. Nie był to jednak z jego strony kontr-dowcip. „Sonata Belzebuba” zrobiona została na szaro i smutno. Jest to piekło, którego wyposażenie uzgodniono z głównym księgowym. Być może — przesadzam. Jesteśmy jednak rozpuszczeni szeregiem znakomitych inscenizacji Wandy Laskowskiej, prawdziwym festiwalem sztuk Witkacego, jaki przewalił się przez nasze sceny.

Być może — zestarzał się i sam utwór, rozmijający się z naszymi zainteresowaniami. Wiele zresztą elementów „Sonaty” znamy z drugiej, lecz za to bardzo szczęśliwej ręki.

Z wykonawców jedynie Edmundowi Fettingowi (i oczywiście Halinie Kosso-budzkiej) udało się stworzyć postacie z rekwizytorni autora „Kurki wodnej”.

Scenografia przesadzajnowana. Kostiumy skromniutkie, lecz chędogie.

Jak określić ów styl? Odpowiedź daje sam Witkacy: „*Na przykład pojęcie takie jak f a z d r y g u l s t w o, oznaczające tymczasowe fastrygowanie połączone z balagulstwem kresowym, albo grzyplstwo (na oznaczenie gnuśnego gmerania palcem w tym, co wymaga traktowania przy pomocy precyzyjnych instrumentów. Dobrze jest też pojęcie splyciarza*”. (Jedynie Wyjście, PIW 1968).

FILIP Z. KONOPSKI